

Z ARCHIWUM SEKCJI FOLKLORYSTYCZNEJ

## O dziedzictwie i zabytkach kultury ludowej

*Kultura ludowa, jak stwierdzono już nieraz, świadczy o zdolnościach, pomysłowości i zainteresowaniach ludu, jego kontaktach i życiu w ogóle. Kultura ludowa, to historia wielu pokoleń, historia ich zmagania się z życiem, to świadek ich upodobań artystycznych i wrażliwości ich duszy.*

TEKST: DANIEL KADŁUBIEC

Weźmy na przykład budownictwo wiejskie, konkretnie zaś dom mieszkalny i jego wnętrze. Dla badania wiejskich warunków mieszkaniowych nie jest obojętne, czy chodzi o chałupę jedno- lub dwuizbową, dach słomiany, gontowy (szyndziolowy), czterospadowy, dwuspadowy. Te wszystkie formy są bowiem różnymi etapami rozwojowymi architektury wiejskiej. Pewne jej typy, formy były przekazywane z pokolenia na pokolenie, lecz ulepszano je w czasie tego przekazu, dostosowywano do warunków.

Ludzie nie chcieli wciąż mieszkać, i trudno się temu dziwić, w izbach pełnych dymu, bo dawne chałupy nie miały komina. Jeszcze dzisiaj w niejednym starym zabudowaniu wiejskim rzucają się w oczy czarne, okopcone belki. Ślad to niezbity, że to dawna chałupa kurna, zwana u nas kurlokiem. Ogień rozpalano tutaj na nolepie, a dym rozchodził się po izbie i przez sień uchodził na strych.

Koło ściany była ława, pod nią zaś siedziały kury i gęsi. Stół był kamienny, krzesła pięknie rzeźbione, a na ścianie wisiały rechele i łyżniki. Podłoga była gliniana, a izba spełniała równocześnie funkcję chlewa – w kącie przechowywano często, zwłaszcza w zimie, by było cieplej, cieleta, prosięta itd.

Strawę gotowano w kotle zawieszonym na klucze lub w naczyniu na trójnogu, zwanym rynikiem. W takich domach znajdowały się nieraz kromple, cierlice, kołowrotki, warsztaty tkackie – narzędzia wytwórczości domowej dziś bardzo rzadko spotykane.

W epoce lotów kosmicznych niejednego aż dziw bierze, że do uprawy ziemi używano kiedyś pługa drewnianego i bron z tego samego materiału. Nie tak znowu dawno wiejskim pojazdem odświętnym była kolasa, bryczka, a w zimie srąbek. A jakież to były wesela, kiedy długim sznurem jechało i trzydzieści kolas, na koźle siedział wystrójony woźnica i biczem zdobionym wstążkami popędzał konie bandłami okraszonymi. Nikomu z młodego pokolenia nie chce się wierzyć, że tak było, a jednak to historia prawdziwa. I warto ją poznać, by móc należycie ocenić wymogi współczesności.

Ostatni kurlok, świadek dawnego sposobu mieszkania, zachował się na naszym terenie w Bukowcu. Trzeba go więc otoczyć opieką, głównie zaś spopularyzować, bo to przecież relikwiny wyjątkowego gatunku. Sędziwe, pochylone ze starości chałupy mają również wiele walorów estetycznych. Wystarczy spojrzeć na ich szczyty, okna, drzwi wejściowe, których odrzwia były masywne, półokrągłe, drzwi same z desek różnie układanych, wszystko zaś pozbijane klinami drewnianymi.

Dawne chałupy swoją szatą zewnętrzną wychodziły na rękę nawet kawalerom. Tam bowiem, gdzie były dziewczęta „na wydój”, na belkach chat malowano wapnem duże kropki lub też obramowania wokół okien.

A każda taka panna, kiedy wychodziła za mąż, otrzymywała skrzynię na odzież, w Goralii „tróhłą”, w Zagłębiu zaś „trówlą” zwaną. Warto też zwrócić uwagę na wyroby ceramiczne (dzbanki gliniane, garnki, misy), drewniane czerpaki, gielaty, putry, formy na masło, rzeźby w drzewie, malowidła na szkle, instrumenty muzyczne itd. Wszystkie

te rzeczy mają duże walory poznawcze, historyczne, a także artystyczno-estetyczne. Z pewnością zasługują na to, by przetrwały na walnicę ignorancji, falę jakże często wątpliwej modernizacji.

Nie można również pominąć strojów ludowych, których aż cztery typy występowały kiedyś na Śląsku Cieszyńskim. Ileż pomysłowości, zręczności i smaku artystycznego zawierają w sobie czepece, chusty, hoczki produkowane w kształcie lwa, jelenia, syreny, anioła, orla, labędzia, czy też żywotki misternie wyszywane złotem i srebrem. Majestatycznie wyglądała Cieszyńianka w swoim stroju. Dziś możemy go podziwiać jedynie w muzeach czy na festiwalach folklorystycznych.

Trębity i gajdy znamy z opowiadań lub zdjęć. Lecz to za mało; trzeba je widzieć w rzeczywistości, słyszeć ich dźwięk. Boć to przecież kawał historii muzyki w ogóle, ludowej zaś w szczególności.

Byłoby niedorzecznością, a również bezwzględnością wymagać, by ludzie żyli w kurlokach razem ze zwierzętami domowymi, chodzili na co dzień w strojach ludowych, używali drewnianych misek i łyżek itp. Oczywiście, tego nie można chcieć, bo przecież „tempora mutantur”, a każdy dąży do tego, by żyć lepiej, wygodniej, kulturalniej.

Ale to wszystko, o czym była mowa, trzeba ratować dla potomnych. Chodzi przecież, jak stwierdziliśmy, o dokumenty wielkiej wagi, dokumenty świadczące o rozwoju cywilizacji, o regionie w ogóle. Społeczeństwa kulturalne dbały i dbają o spuściznę po swoich przodkach, bo to ich wielowiekowe osiągnięcia, świadectwo ich trwałości i bytności.

A więc zachować, ale jak? Co do zabytków budownictwa, to koncepcje są dwie. Wybudowanie skansenu lub pozostawienie ich na miejscu. O możliwości pierwszej (skansen) się twierdzi, i na pewno słusznie, że jest zbyt droga. Tego rodzaju obiekt znajduje się w Rożnowie pod Radhoszczem (Valašské muzeum v přírodě), dokąd przewozi się obiekty i z naszego terenu. Czy to słuszne?

Należy o tym co najmniej powątpiewać.



Ostatni kurlok w Łomnej Górnej. Fot. Jan Waloszek



Drzwi wejściowe w Bukowcu

Chociaż byłaby jakakolwiek koncepcja tego skansenu (np. koncentracja eksponatów kultury pasterzy włoskich, którzy byli i w Beskidach), nie da się zaprzeczyć, że Śląsk Cieszyński jest regionem etnicznie innym. Zasłużyłby sobie na taki obiekt (może skromniejszy) również ze względu na oryginalność i bogactwo form swojej kultury ludowej, położenie geograficzne, specyfikę regionu, gdzie można śledzić stosunki interetniczne, tutaj bowiem krzyżowały się wpływy polskie, słowackie, czeskie i niemieckie.

A w dodatku chodzi o teren bardzo uprzemysłowiony, wiadomo zaś powszechnie, że jest to czynnik niesłychanie szybko rozkładający tradycyjną kulturę ludową, z drugiej strony zaś należy dążyć do wytworzenia równowagi między uprzemysłowieniem a kulturalnością środowiska.

A sprawą niebanalną jest i to, że ludzie pracy, hutnicy i górnicy, zasługują w pełni na to, by mogli wypocząć na świeżym powietrzu w takich obiektach, jak np. regionalny park kultury ludowej. Pobyt tutaj miałby więc walory poznawcze i wypoczynkowe. Kto jak kto, ale nasz region, nad którym wznoszą się kominy fabryk i wieże szynów, na pewno na to zasługuje. W dodatku pod względem turystycznym jest znacznie zaniedbany. Efekty ekonomiczne hut i kopalń znajdują tylko minimalne odzwierciedlenie w inwestycjach turystycznych naszego regionu.

Jest i druga koncepcja ochrony zabytków kultury ludowej, zakładająca pozostawienie ich na miejscu, w oryginalnym krajobrazie i użytkowaniu. W ten sposób mogłyby powstać izby regionalne z kompletnym wyposażeniem, przez co zostałyby podniesiona atrakcyjność turystyczna pięknych miejscowości podbeskidzkich. A na tym zaś powinno szczególnie zależeć miejscowym radom narodowym.

Izby takie spełniałyby funkcję małych muzeów, miałyby więc znaczenie wychowawcze, przyczyniałyby się do upowszechnienia kultury ludowej i do wyrobienia do niej odpowiedniego stosunku. Chodzi bowiem o to, żeby ludzie zaczęli inaczej patrzeć na te rzeczy, które kiedyś stanowiły integralną część życia wiejskiego, żeby je zaczęli doceniać i szanować, żeby widzieli w starych meblach, narzę-

dziach, strojach itd. kawał historii regionu, a równocześnie i ich walory estetyczne.

Dużo w tym względzie mogłaby zdziałać szkoła, organizacje młodzieżowe i dziecięce przez organizowanie pogadanek czy też wycieczek szlakiem zabytków kultury ludowej. Koła PZKO zaś mogłyby organizować w ramach swoich balów konkursy na najoryginalniejszy strój ludowy, by został wyciągnięty z szaf i pokazany jego urok. Spotykamy się bowiem bardzo często z tym, że ludzie, chcąc uchodzić za lepszych, nowocześniejszych, niszczą wszystko, co stare. Chcą się oderwać od przeszłości, wypierają się więc gwary, obyczajów, niszczą pięknie malowane tróhły, a odpowiednich części stroju używają do ścierania pyłu.

Ale czyż nie świadczy to o tym, że z ich kulturą czy kulturalnością jest coś nie w porządku? Taka postawa wobec własnego dziedzictwa jest jak najbardziej kompromitująca. A tymczasem na całym kulturalnym świecie zabytki te są niezwykle cenione, na ich ochronę czy konserwację wydaje się ogromne sumy, są wielką atrakcją dla turystów, [...] każde państwo kulturalne bowiem chroni swoje bogactwo zabytków artystycznych, historycznych i innych. Warto się więc zaznajomić z tą problematyką. [...]

Do kategorii pierwszej [zabytków] możemy więc zaliczyć poszczególne typy budownictwa wiejskiego (np. domy w Bukowcu nr 35, 38, 37, 55, 75, 78, 79, 84), meble, ceramikę, rzeźby, stroje, narzędzia itd., do drugiej zaś kompleksy zabudowań (np. dwór E. Galdliny w Ligotce Kameralnej, fojstwie w Bukowcu itd.), do trzeciej natomiast takie obiekty, jak dom rodzinny Pawła Oszeldy w Nieborach (który w dodatku spełniał warunek zabytku kulturalnego 1. klasy – był niezwykle oryginalnym okazem budownictwa wiejskiego) czy też „mur głodowy” w Cierlicku na Kościelcu.

Dziwić się więc trzeba, że zabytki tej rangi były i są pozostawiane na pastwę losu: Pierwszy z nich, dom Oszeldy, już nie istnieje, bo wybudowano na jego miejscu kamienicę, drugi zaś, kamienny „mur głodowy”, jest systematycznie dewastowany, a kamienie z niego wydobywane spełniają funkcję budulca. Rzecz co najmniej dziwna, że obiekt ten, który śmiało można by zaszeregować do klasy pierwszej, nie znajduje się nawet na liście zabytków powiatu Karwina. [...]

Zabytki też dewastują się przez niedbałość, opieszałość czynników publicznych, których opiece podlegają. Za taką postawę, a jest ona zjawiskiem codziennym, mogą być karane wg prawa karnego [...]

O wiele więcej niż sankcje i ustawy zdziała świadoma postawa ogółu społeczeństwa wobec własnych wartości, dóbr kulturalnych. Swoją rolę mogą w tym względzie odegrać kursy dla pracowników rad narodowych, działaczy społecznych, nauczycieli. Chodzi o wyrugowanie mylnych i w swoich konsekwencjach tragicznych poglądów na dziedzictwo kulturalne.

Starajmy się więc dostrzec wielkie wartości historyczne i artystyczne w swojej rodzimej kulturze ludowej, nie niszczmy jej, ale spopularyzujmy ją i otaczajmy opieką. Udowodnimy w ten sposób, że jesteśmy społeczeństwem kulturalnym, świadomym swoich wartości historycznych. Bo zazwyczaj tak bywa, że CUDZE CHWALIMY, SWEGO NIE ZNAMY, SAMI NIE WIEMY, CO POSIADAMY. Ale czyż można tak dalej?

*Daniel Kadłubiec: „Zabytki kultury ludowej ich znaczenie i ochrona”. W: „Cudze chwalicie swego nie znacie: jednodniówka z okazji pięciolecia Sekcji Folklorystycznej przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Czeski Cieszyń, 1970, s. 12–20.*